Nr. 36. Lwów, dnia 4. września. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnic 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

W przededniu wyborów.

Stajemy przed koniecznością wyborów, powodowanych śmiercią byłego posła pierwszego lwowskiego okręgu, dra Małachowskiego.

Właściwej kampanii wyborczej, do której od dawna przywykliśmy — nie mieliśmy w tym wypadku — nie mamy też obecnie politycznego rozbicia obozów, faktu zwykłego i codziennego w naszem politycznem życiu.

Do walki występują z jednej strony wszystkie stronnictwa, stojące na gruncie narodowym, z obozu przeciwnego zaś kandydat Rusinów z partyi socyalno-demokratycznej.

Przedewszystkiem nasuwa się wyborcom pytanie, czy zdają sobie sprawę z faktycznego stanu rzeczy, czy świadomi są, przeciw komu stają w opozycyi, a wreszcie czy walka odbywa na tle społecznem, czy narodowem.

Sytuacya, jaka się obecnie wytworzyła, rozmaite kwestye, wchodzące w rachubę są tak zasadniczego znaczenia, iż zmuszają do głębokiej rozwagi, dojrzałego badania wszystkich bezpośrednio interesowanych, a ponadto tych, którzy dobro publiczne nie zamykają ciasnemi ramami partykularno-lokalnych interesów.

Nie ulega wątpliwości, iż ludność żydowska, stanowiąca tak znacznie procentowo część ogółu wyborców pierwszego okręgu lwowskiego nie odegra w tym wypadku biernej roli, lecz żywem zainteresowaniem się akcyą wyborczą przyczyni się do wyniku pomyślnego dla dalszego rozwoju narodu, kraju i stolicy.

Co do przeważającej większości ludności żydowskiej bezpośrednio interesowanej, to mamy to głębokie przeświadczenie, iż wytrwa, konsekwentnie swej tradycyjnej, politycznej dojrzałości, pod sztandarem solidarności narodowej.

Faktem, niepodlegającym żadnej dalszej dyskusyi, jest dla nas przeświadczenie, iż li członek parlamentarnego Koła polskiego, może być bezpośrednio reprezentantem ludności stolicy.

Pomijając już względy solidarności narodowej, jako czynnika przedewszystkiem decydującego, należy podnieść, iż ludności miejskiej, a więc i obywatelom żydowskim, zależy na odpowiedniej reprezentacyi ich interesów tak w Radzie państwa, jako też i w ciele o tak znacznem parlamentarnem znaczeniu, jak Koło polskie.

Musimy mieć ciągle na uwadze, iż przez wstąpienie ludowców do Koła polskiego, interesy miast są nieraz pośrednio zagrożone względami i postulatami agraryuszy, bez względu na ich chwilową konserwatywną, czy też „ludowcową" przynależność partyjną.

O tem pamiętają i pamiętać muszą wyborcy I-szego okręgu, na to baczyć muszą obywatele żydowscy.

Ze stanowiska zaś kwalifikacyi objektywnej, musimy podnieść, iż kandydat stronnictw narodowych, prof. dr. Roszkowski, posiada wszelkie warunki reprezentacyi stolicy.

Przedewszystkiem mamy tu na myśli rutynę lat ubiegłych, doświadczenie polityczne nabyte przez tak długi okres poselstwa; jako wybitny znawca stosunków międzynarodowych, posiada przez swe specyalne wiadomości niepospolite znaczenie dla polskiej reprezentacyi.

A wreszcie przekonania demokratyczne, które niejednokrotnie profesor Roszkowski, w zgodnej nawet harmonii ze stronnictwami skrajnej lewicy akcentował, poparcie, jakiego doznawał właśnie ze względu na pewną „czerwoność" swych przekonań, powinny go uczynić kandydatem nadzwyczaj sympatycznym nawet dla stronnictw bardziej opozycyjnych.

Ta wreszcie tak często podkreślana i tradycyjnie doświadczona „demokracya" kandydata daje wyborcom żydowskim najlepszą rękojmię, iż w kwestyi żydowskiej zajmie stanowisko, odpowiadające wymogom ducha i czasu.

Przypominamy kandydatowi zjednoczonych stronnictw polskich, iż faktyczne równouprawnienie mas żydowskich, kulturalne i ekonomiczne podniesienie tychże to jednolita część programu demokratycznego.

Gorliwego współpracownictwa w tym kierunku oczekują od prof. Roszkowskiego wyborcy pierwszego okręgu miasta Lwowa.

Nie ulega dla nas też wątpliwości, iż większość obywateli żydowskich tego okręgu, która z podanych powodów poprze kandydata narodowego jest przeświadczoną o obywatelskich, osobistych zaletach i stałości demokratycznych jego przekonań.

Kandydata obozu przeciwnego, wierni naszej politycznej i tradycyjnej taktyce nie zwalczamy ze względów osobistych — przeciwnie musimy zauważyć, iż osobiście przedstawia kandydat ruski znaczne nawet zalety.

Kandydata ruskiego nie będzie też ludność żydowska zwalczała ze względów klasowych, gdyż te w tym wypadku nie mogłyby tak wybitnie zaważyć na szali.

Polska socyalna demokracya wystąpiła z kandydaturą ruską — jej kandydat też ma być przedewszystkiem reprezentantem Rusinów.

Przypominamy ciągłe próby rutenizacyi polskiego grodu, przypominamy napięte stosunki obu narodowości, zamachy zmierzające do ukrócenia polskiego stanu posiadania.

Dwaj posłowie stolicy są już poza Kołem polskiem, czy trzeci ma powiększyć ich grono?!

Miasto Lwów, ludność tego grodu bez względu na wyznanie i przynależność partyjną posiada tak ważne interesa, iż zależy jej słusznie na jak największej ilości posłów, członków Koła polskiego.

Oddanie mandatu m. Lwowa w ręce ruskie, musielibyśmy uważać za pierwszorzędną stratę narodową, za naruszenie polskiego charakteru Lwowa.

Do tych zamachów właśnie ze względu na możliwe w przyszłości harmonijne ukształtowanie stosunków polsko - ruskich, nie przyczynią się obywatele żydowscy.

Polacy wyznania żydowskiego poprą kandydata stronnictw polskich, jako zasłużonego obywatela i demokratę.

Były zastępca przewodniczącego „Przymierza braci“ („Agudas Achim“) pojmie też znaczenie kwestyi żydowskiej w naszym kraju!

„Polscy Arabowie“.

W nrach 2130—2141 *Wieku Nowego* pojawił się cały szereg bardzo ciekawych artykułów *Obserwatora* p. t.: „Polscy Arabowie“.

Kogo autor nazywa „Arabami“ nie trudno odgadnąć: oczywiście syonistów, ale nie tych dawnych idealistów z epoki Herzlowskiej i przedherzlowskiej, którym wystarczała praca zdążająca do kulturalnego podniesienia mas żydowskich, ani tych z pierwszych kongresów bazylejskich, dla których celem pracy było „stworzyć dla tych żydów, którzy się asymilować nie chcą lub nie mogą prawnie zagwarantowaną siedzibę w Palestynie — ale tych z doby najnowszej „neosyonistów“, których dążenia znalazły syntezę w oznaczaniu się na uniwersyteckich kartach wpisowych mianem „Arab“.

Zadaniem tych artykułów jest przedstawić — ale też tylko przedstawić na tle faktów niebezpieczeństwo, jakiem grozi żydostwu polskiemu ten najnowszy kierunek w ruchu syońskim. Podnosimy to z naciskiem, że artykuły mają charakter czysto informacyjny, czyni to zresztą sam autor, kiedy po wykrzykniku: „Robota ta (syonistów-Arabów) każe nam wyjść z rezerwy“ zdobywa się zaledwie na to, by „zająć opinię publiczną a specyalnie opinię poważnych sfer żydowskich najnowszem przeobrażeniem poczwarki syońskiej“.

Żadnych wskazówek co do sposobu zwalczania tego arabskiego niebezpieczeństwa!

Na razie jednak zadowalając się tem, co autor daje, przystępujemy do podniesienia momentów ważniejszych w jego uwagach. I tak bezpośrednim celem jego jest wykazać, że:

„podczas, gdy w całej Europie syoniści interes żydowstwa stawiają ponad fikcyę „narodu“, podczas gdy wszędzie w pierwszym rzędzie chodzi o kolonizacyę Palestyny, o wskrzeszenie literatury hebrajskiej, o podniesienie ekonomiczne żydowstwa — w Galicyi syoniści zaprzepaścili wprost wszystkie piękne strony idealnego syonizmu, i pracują tylko w jednym kierunku: nacyonalistycznym“.

Jeżeli więc autor na samym wstępie wskazuje, że syonizm będący u nas właściwie jeszcze *in statu nascendi* już choruje na *marasmus senilis*, to można to powiedzieć tylko o syoniźmie pierwotnym, którego podstawą były kulturalno-filantropijne dążenia szlachetnych marzycieli. Ten syonizm dzisiaj już — przynajmniej u nas w Galicyi — nie istnieje, bo to, co dziś tu nazywają syonizmem, nie jest nim. Autor w początkowych artykułach dowodnie stara się to wykazać, wskazując etapy, jakimi u nas kroczył syonizm od idealnego palestynizmu do dzisiejszego nacyonalizmu. Drogą antitez, drogą przeskoków z jednej ostateczności w drugą krańcowo przechodzi ruch od propagowania powolnej infiltracyi w epoce przedherzlowskiej (próba Salza) do herzlowskiego Judenstaatu z Bankiem narodowym i „misyami dyplomatycznemi“ Herzla. Dziesięć lat zaledwie tej nowej roboty wystarcza, by hasło „Auf nach Zion“ zamieniło się na okrzyk: „do pałacu na Franzensringu“.

Program „palestynopetalny“ — że użyjemy tu dość nieszczęśliwie ukutego wyrazu, zastąpiono programem mandato-petalnym, nazywając to z niemiecka: „Gegenwartspolitik. Ster ruchu uchwycili burżuje najgorszej sorty, których z Palestyną nic a nic nie łączy.

„Żaden z nich — a są to przeważnie ludzie bardzo bogaci — nie jest wcale ciekaw zobaczyć tego kraju, do którego kiedyś się ma przenieść większość ludu żydowskiego. Wywołują w Galicyi powoli, ale stale waśnie; jątrzą, zawierają nieodpowiedzialne sojusze: wszystko w imię idei syońskiej, w imię przyszłej prawno-państwowej ojczyzny palestyńskiej, a na razie wolą kąpiele w Ostendzie niż w Jordanie, wolą Mont-Blanc niż Libanon, wolą kawę mrożoną u Drobnera niż kwaśne wino w Riszon l' Zion“.

Ale drugich się jeszcze wciąż tumani i wyzyskuje oszukańczo na: gaje Herzla, biblioteki narodowe w Jerozolimie itp. Dla nich samych Palestyna jest „alfą i omegą abstrakcyi“ tylko.

Równolegle i prawie równobieżnie ze zmianami w programie praktycznym szła też ewolucya w kierunku kulturalnym tego ruchu. Powiadam: prawie równobieżnie, bo, co w tym ruchu jest znamiennem, a czego autor artykułów w *Wieku Nowym* z należytym naciskiem nie podniósł — zmiany w programie tak zwanym politycznym wyprzedzają tu prawie zawsze zmiany w poglądach na istotę rzeczy, tak, że każdy nieuprzedzony odnosi wrażenie, że tu się w wielu wypadkach dorabia uzasadnienie teoretyczno-pojęciowe stosownie do potrzeb danej chwili i *ad usum* kierunku, w jakim ruch się już zwrócił.

I tak syonizm pierwotny, niejako jego lata dziecięce i młodzieńcze, to owiana szczyptą mesyanizmu żądza powrotu i osiedlenia się w Palestynie, poparta gorliwem studyum dziejów żydowskich i hebrajszczyzny.

O politycznym syoniźmie ani słychu wtedy. Potrzeba jego uzasadnienia pojawia się dopiero z chwilą, gdy Herzl swoją fantazyą państwa żydowskiego porwał już za sobą całą młodzież. Studyum historyi i literatury poszło w kąt; jego miejsce zajęły traktaty, dyskusye, polemiki na temat ustroju, formy rządu, kwestyi socyalnej itp. „żywotnych“ spraw przyszłego państwa palestyńskiego. Kult bohaterów dawnych ustępuje miejsca autoadoracyi, zawadyackiej megalomanii, którą się uporczywie uprawia do dziś dnia w Ihmunach, Hasmoneach, Hebroniach

Bajka dla dorosłych.

Napisał: Ilonor.

I.

Dzień był skwarny. Nieznośny żar prostopadłych promieni słonecznych zmęczył zarówno umysł mój, jakoteż ciało, tak, iż bezwładny, z dziwnem jakiemś poddaniem się oczekiwałem zachodu dziennej gwiazdy. Leżałem nieruchomy, rozmarzony, z oczyma wlepionemi w błękitne niebo. Myśli moje zaczęły się plątać; dziwaczne jakieś stworzenia bujały około mnie, a wszystkie doznane w przeciągu dnia wrażenia, zmieszały się tak, iż mimo wysiłku nie mogłem ich rozróżnić.

Nagle otoczenie moje znikło, a z łona ciemnego chaosu, w którym zdawałem się rozpływać, wynurzała się powoli kraina, niewiedzieć skąd mi znajoma, chociaż ją po raz pierwszy ujrzałem. Grunt był skalisty, nierówny; pasma nagich i przepaścistych gór sterczały dokoła, a o dawnej bytności tu istot ludzkich świadczyły tylko rozsiane gruzy i gruzy...

Gdzieś, w nieokreślonej dali, widniał odłam muru, stojący samotnie wśród nędznych lepianek, a u stóp jego roiło się mnóstwo ludzi zdjętych oczywiście rozpaczą. Pomimo natężenia wzroku nie mogłem rozróżnić nic... aż nagle, w sposób niewytłómaczony, zabłysła mi świadomość: jestem na Ziemi świętej. W tem widzę: jakaś postać ludzka kieruje ku mnie swe kroki...

Był to sędziwy starzec o poważnych, smutnych, a pełnych niewysłowionej słodyczy rysach twarzy; siwa, bujna broda spływała mu aż po pas, a w oczach jego płonął młodociany ogień... Stanął przedemną i, jakby zgadł myśli moje, rzekł:

— Tak, pątniku, jesteś na tej ziemi, która za życia mego była celem mych życzeń i dążeń, gdzie przynajmniej krótki czas przed śmiercią ten tłum, który z krnąbrnych niewolników przeistoczyłem w naród wolny, silny, prawu posłuszny, chciałem widzieć w posiadaniu miast pod mojem dowództwem zdobytych, rządzący się mojemi prawami, wierzący w jedynego Boga, którego ja byłem zwiastunem i prorokiem. Lecz niezbadany wyrok Jego brzmiał: „Przed sobą oglądasz ziemię, ale tam nie wnijdziesz, do ziemi, którą Ja daję synom Izraela“...

Umilkł. Z trwogą patrzałem na niego...

— Więc tyś panie jest...

— Jam Mojżesz.

— Mężu boży, ziemia ta już od wieków spustoszona, miasta zburzone, drogi zniszczone...

Starzec wodził smutnie oczyma po okolicy, a kiwając głową rzekł cicho, jakby do siebie:

— A tak, to nie kraj mych marzeń, kraj obiecany, płynący mlekiem i miodem... A gdzie lud mój? rozprószony między narody, może zgładzony z oblicza ziemi?

— Nie, panie, lud twój rozprószony, ale żyje! Pomny jest Bóg swego przyrzeczenia: „Wszakże i wówczas, gdy będą w kraju nieprzyjaciół, nie odepchnę ich, ani też nie pogardzę nimi...“

— Surowy Pan, lecz i sprawiedliwy; sprawiedliwy On, lecz i miłosierny... A gdzież oni? Och, gdybym mógł ich zobaczyć!

— Daleko, w ojczyźnie moich ojców, tam, mężu boży, żyją potomkowie twego ludu, zwani żydami. Jest ich tam dużo. Lecz wyznając jedną religię, są oni pomimo to rozszczepieni na różne, często wrogie sobie sekty...

— Więc jedni sprzeniewierzyli się swej wierze?

— Bynajmniej. Wszyscy wierzą w Boga, Ojca wszystkich ludzi, wszyscy czczą twoją pamięć, mężu boży, lecz gdy niektórzy czasom i okolicznościom robią ustępstwa, rozluźniając więzy łączące ich z zakonem, reszta trzyma się z ślepym jakimś uporem ściśle nietylko twej księgi Zakonu, lecz i wszystkich niezliczonych przepisów, któreś im rzekomo ustnie polecił...

— Które-m im ustnie polecił? — zawołał Mojżesz zdumiony.

— Tak, a które nauczyciele duchowi ludu drogą drobiazgowych i nieskończonych rozumowań tysiącami obwarowali ostrzeżeń. Późniejsi uczeni w pobożnym zapale coraz

itp. placówkach. Zarozumiałość i arogancya to jedyna scheda tego okresu. I dzisiejszy stan nie jest inny. Dziś dla potrzeb polityki krajowej skleca się na gwałt lepiankę lichą zwaną narodowością żydowską, stawiając ją na gruncie upośledzenia ekonomicznego i proletaryzacyi żydowstwa, a fasadując to żargonem, w którym uzewnętrznić się ma ta nowa narodowość: w miejsce jej sfabrykowano już „arabską“ dla potrzeb uniwersyteckich! To ostatni etap, ostatnie, jak dotąd, słowo syonizmu u nas: radykalny nacyonalizm zaprawiony obfitą dozą szowinizmu.

Jak wygląda ta ich praca w tym najnowszym kierunku? Odpowiada na to Obserwator:

> Przez ćwierć wieku roboty swojej nie uczynili dla ekonomicznego podniesienia żydowstwa nic a nic. Zebrali a więc zabrali z biednej Galicyi zwyż pół miliona koron*) głównie wdowich groszy i wywieźli do Wiednia, Kolonii i Londynu na propagandę... Proletaryzacya żydowstwa w kraju postępuje raźno, ale nacyonaliści zacierają ręce. Cała ich robota polega na tem, że z emfazą wołają: „oto skutki asymilacyi. Jedyny ratunek w syoniźmie“. Wzrost samopoczucia u żydów w ostatnich latach przypisują sobie za zasługę, a w rzeczywistości pracują tylko nad pielęgnowaniem wad żydom wrodzonych i każą w arogancyi podziwiać dumę narodową, w „szajgecowskiej“ pewności siebie godność osobistą. Na każdym kroku razi u naszych nacyonalistów karygodna lekkomyślność w traktowaniu ważnych interesów całego żydowstwa. Wytworzyli całą falangę zawodowych syonistów, nie siejących i nie orzących, nie związanych niczem ze społeczeństwem i zatruwają atmosferę miast i miasteczek.

Że nic dodatniego nie zrobiono, będzie bardzo zrozumiałem, gdy sobie uprzytomnimy, na co zresztą i autor zwraca uwagę, że na czele ruchu stoją prawie dzieci:

> ...W Galicyi cały ruch nie zdołał wyjść poza gimnazyum i uniwersytet. Powiedział ktoś dowcipnie, że gdy syoniści w Galicyi ustalali kandydatury do Rady państwa, to musieli kandydata sprowadzić aż z Pragi, bo w własnym obozie nie było ludzi pełnoletnich. Nie jest to zresztą tylko żartem, bo w istocie stronnictwo narodowo-żydowskie w Galicyi jest stronnictwem wyłącznie pajdokratycznem. Chłopcy z ław szkolnych decydują o losach prawie milion dusz liczącej społeczności żydowskiej w Galicyi.

W rękach młodzieży pozostaje też i prasa partyjna. Toż rządzi ona w niej po swojemu:

> cały ich aparat publicystyczny przypomina grupę dzieci, które niepodzielnie opanowały ogród jakiś i nikt im w hałasach nie przeszkadza, bo się obawia, by nie dostał kamieniem lub piłką w głowę... A z liści tego ogródka po wszystkich gimnazyach kraju wije wieńce nienawiść do żydów polskich — hasła walki bratobójczej i samobójczej polityki.

Omawiając w dalszym ciągu publicystykę syońską, i jej zwalczanie, autor zwraca uwagę i na nas:

> „Dopiero od jakiego roku wychodząca we Lwowie *Jedność* wzięła na siebie niewdzięczną rolę kańczuga, którym od czasu do czasu bije się po palcach chłopców: Przyjęli ją kpinami, jak się kpinami przyjmuje kogoś, który w ręku ma tylko „boćkowskiego monitora“ i z nim wybiera się do walki z błotem śliną i kamieniami. Ale ta *Jedność* spokojnie robi swoje, a kto dotychczas nadaremnie szukał syonizmu we *Wschodzie*, ten doskonałą charakterystykę nacyonalistów żydowskich znajdzie w *Jedności*.

Obserwator omawia jeszcze obszernie stanowisko syonistów-nacyonalistów wobec żydów-Polaków, ich politykę wyborczą, poświęca baczną uwagę ich szkodliwemu nad wyraz i wprost niebezpiecznemu ze stanowiska narodowego, społecznego i intelektualnego wpływowi na młodzież żydowską, dosadnie też określa ich zachowanie się wobec filantropii, wobec instytutu teologicznego i fundacyi Hermana. Szczegółowych wywodów autora w tych sprawach nie będę omawiał. Zapatrywania jego bowiem na poszczególne kwestye omówione w nich są na ogół zgodne z naszemi (innemi też nie mogą być) jakieśmy je niejednokrotnie w osobnych licznych artykułach mieli sposobność wyjawić.

Na koniec jedno faktyczne sprostowanie. Autor wskazując na przyczyny rozwielmożnienia się syonizmu w Galicyi i wspominając przy tej sposobności o braku równouprawnienia żydów powiada, że „pierwszy Szczepanowski nawoływał do dania żydom równych praw i pełnego faktycznego uobywatelnienia ich“. Nie ujmując w niczem zasług Szczepanowskiemu na tem polu, nadmienić jednak wypada, że, o ile chodzi o czasy konstytucyjne, uczynił to już w ich początkach, a zatem o wiele wcześniej od Szczepanowskiego Franciszek Smolka w Sejmie naszym.

Pozatem jednak uwagi autora zasługują w całej pełni na to, by się niemi zapoznały szerokie warstwy ludności zwłaszcza żydowskiej. A choć nie otrzeźwi ten głos naszych domorosłych Arabów, to jednak zasługa autora jest wielka, bo z męską odwagą wypowiedział kilka słów gorzkiej prawdy o syoniźmie, nie bacząc na kamienie, jakie nań spaść mogą z arabskiego ogródka.

Arka.

*) Według naszych informacyi zabierają oni daleko więcej. Tylko, że bardzo znaczna część dochodów w drodze między ofiarodawcą a Kolonią czy Londynem „ulega zanikowi“ wcale nienaturalnemu. Autor mówi w dalszym ciągu swych wywodów, o „falandze zawodowych syonistów“ i napomyka o dotkliwym braku prenumeratorów *Wschodu*. Z zestawienia tych danych nie trudno znaleść wyjście. Ostatnia konferencya krajowa syonistów we Lwowie w części je znalazła.

---

bardziej mnożyli zakazy i obostrzenia, ścieśniając umysły w coraz węższe kręgi niezliczonych drobnych obowiązków, tak, iż nie mogą wprawdzie wykraczać przeciw samym przykazaniom, lecz niestety! zarazem owa czcza formalność uśmierca ich serce i czucie, gnębi ducha, przytłumia każdą żywszą pobudkę, potępia wolność i fantazyę, słowem czyni z wszystkiego niemal, co ludzkie, świeckie — grzech... Stało się z nimi jak z owym tchórzliwym rycerzem, który w tak potężny uzbroił się rynsztunek obronny, iż zaduszony pod jego ciężarem upadł zwyciężony jeszcze przed natarciem nieprzyjaciela.

— Och, jak cnotliwy, choć nieszczęśliwy, musi tedy być mój lud!

— Bynajmniej mistrzu. Gdybyż ich doskonałość dorównywała nieszczęściu! Ale w dziwnem jakiemś pogrążeni są zaślepieniu. Bo kierowanie niedorzeczym zabobonem, ściśle do tych tylko stosują się przepisów, które odnosząc się niby prosto do Nieba nabawiają ich nieszczęsnej bojaźliwości, podczas gdy wzniosłe przykazania, mające uszlachetnić umysł i serce i doprowadzić ludzi do wyższej społeczności, są zaniedbywane, prawie zapomniane.

— Przesadzasz Synu.

— Niestety, mogę cię przekonać, mężu Boży.

— Zaprowadź mię więc do dalekiej twej ojczyzny.

II.

I stało się coś, czego teraz nie pojmuję, a co w przewidzeniu sennem nastąpiło z tą szybkością i łatwością, która odróżnia sen od rzeczywistości... Bo skorom tylko wziął Mojżesza za rękę, znaleźliśmy się natychmiast w Europie, w dalekiej mojej ojczyźnie. Szybkim krokiem przebiegliśmy urodzajne niwy, wonne lasy, schludne wioski i ożywione miasta, póki nie stanęliśmy w rodzinnem mojem mieście.

— Ach, jaki piękny twój kraj! — zawołał zachwycony prorok. A gdzie dzieci Izraela, które, jak utrzymujesz, prowadzą tutaj tak dziwny żywot?

— Tutaj, panie, nie rozróżnisz ich śród ogółu ludności. Ale jeśli zechcesz, zaprowadzę cię do ich siedziby.

— Pragnę tego.

I w oka mgnieniu byliśmy w środku ulicy długiej i gwarnej. Po obu stronach ciągnęły się nieprzejrzane szeregi sklepów, przed którymi stało mnóstwo postaci brodatych, w długich chałatach; wysokie, śmiesznego kształtu czapki okrywały ich głowy. Niezrozumiałe i nieprzyjemne jakieś brzęczenie napełniał ulicę. Na chodnikach niektórzy głośno się targowali, inni znowu szeptali, żywo giestykulując.

Po środku ulicy ogromne wozy naładowane skrzyniami, mijały się z lekkimi wehikułami, a podczas gdy woźnice wzajemnie grubiańsko się łajali i przeklinali, chłopcy i kobiety wychwalali swoje towary, pchali się, wścibiali między przechodniów, którzy zadumani biegli, jakoby na wyścigi... Wszędzie zgiełk, ścisk, pośpiech, nieład...

Towarzysz mój stanął jak wryty, aż nagle obudziły go głosy spieszących w różne strony ludzi:

— Czego tu stoisz jak słup jakiś, stary niedołęgo!

Idź-że precz, stary próżniaku!...

— Nie stójże na drodze stary człeku!...

— Po co staremu wałęsać się po ulicach! Staremu siedzieć za piecem i drzemać!

I tak lżyli ludzie swego czcigodnego pracodawcę.

— Wyrodne syny! — ozwał się głosem drżącym ze wzruszenia Mojżesz. — Tak wy szanujecie przykazanie boskie napisane w mojej księdze Zakonu: „Przed człowiekiem sędziwym powstań, a czcij oblicze starego“.

Skarceni roześmiali się szyderczo.

— Chcesz nam morały prawić, nam prawowiernym, nabożnym żydom, a nie wiesz, że dzisiaj piątek, że naszą powinnością o nic nie dbać jeno starać się o mięso i ryby, aby uczcić należycie świętą sobotę? — Nie ucz ty nas nabożności, nie przeszkadzaj nam lepiej, stary bezbożniku, który nawet odzieży żydowskiej nie nosisz...

(C. d. n.)

Konstytucyjna Rosya.

Okres pogromów chwilowo minął. W żywej pamięci mamy jeszcze obrazy mordów i rzezi, krwawych orgii urządzanych przez rosyjskich bohaterów.

Działalność czarnych sotni przyniosła państwu laury i wawrzyny na polu bezkarności morderców — wykazała Europie brutalność tyranów, anarchię i stosunki, o których istnieniu nikt nie podejrzywał żadnego z absolutnodespotycznych państewek Azyi.

Pastwą tłumów rozbestwionych — ofiarą zwierząt o ludzkich postaciach stały się wdowy i sieroty, starcy i dzieci.

Gdy ulicznik w mieście rosyjskiem zawołał — żyd, to czarnosecińscy towarzysze wołali: „bij i morduj!"

I nie było prawie w Rosyi rodziny, któraby nie opłakiwała utraty swych najbliższych.

Gdy ruch konstytucyjny się wzmagał, gdy niewolnicy cara wołali o swe prawa, o ludzkie warunki bytu, to rząd, wierząc w „bestyę ludzką", rzucał śmiało i odważnie, świadom w zupełności skutków, haseł — „bij żyda".

Gdy prasa wołała — dajcie nam wolność! — stwórzcie z nas ludzi — to Stołypin i jego posiepacy mieli jedno usprawiedliwienie, jeden argament — „to żydowska intryga".

Tłumiono więc tę „intrygę" mordami, płomienie rewolucyi gaszono krwią żydowską, krwią inteligencyi i kwiatu narodu.

„Bestya" nasycona krwią, dobytek nędzarza zniszczony!

Poczynają się procesy pogromowe. Procesy, będące wielkiem oskarżeniem rządu, jego systemu, planów i celów.

Sprawiedliwości rosyjskiej staje się zadość. Bohaterowie narodowi, zorganizowani w „czarnosecińskie oddziały" cieszą się opieką i względami cara.

A car, ten tak wielkoduszny, nieścierpi krwi niewinnie przelanej, nie może znieść cierpień ludzkich — uwalnia morderców, wynagradza hojnie i obficie tych, którzy swe wiernopoddańcze uczucia wyrażają na kiszyniewską modłę.

Autor pomysłu Hagskiej konferencyi, protektor międzynarodowych pokojowych zjazdów, staje się protektorem Kruszewana, Puryszkiewicza i innych prawdziwie rosyjskich ludzi.

A lud rosyjski korzy się przed swym władcą, uznaje jego mądrość i przezorność, dziękuje mu za swobody i wolności konstytucyjne, dziękuje mu za możność życia i wegetacyi w szczęśliwej Rosyi.

Pracują usilnie rządowe czynniki, by wedle zasad Pobjedonoscewa „ustrzedz Rosyę przed wpływami zgniłego Zachodu".

A zgniły zachód — zajmuje się Turcyą, porządkuje Macedonię, zwołuje Marokkańskie konferencye, pacyfikuje i rozbraja, reformuje i układa.

Czynnikiem decydującym, biorącym na siebie wprowadzenie stosunków uporządkowanych — to Rosya — ona to popiera Turcyę, jak haniebnym czynem są rzezie, ona powołuje się na ludzką etykę, ludzkie prawa i swobody.

Ewangelię miłości bliźniego — uszanowania cudzych praw, głosi Moskal!

Europa patrzy, a nie widzi, słucha, a nie słyszy.

Dochodzą jęki mordowanych, dochodzą coraz silniejszemi falami płacze osieroconych, skarżą się poddani obcych państw!

Na wszystko zapada zasłona, wszystko znajduje swe usprawiedliwienie — nie mieszaniem się w wewnętrzne sprawy drugiego państwa.

Milczą wszyscy — milczy republika francuska — głosząca z reklamową emfazą — wolność, równość, braterskość".

Zapomina się o wielkich, szczytnych hasłach rewolucyi, zapomina się o prawach człowieka, o naukach wielkich filozofów.

W miejsce pięknej tradycyi — staje brutalna teraźniejszość.

Teraźniejszość powiada, iż „postęp — to siła".

Do tego postępu pomogą nahajki kozackie, dziesiątki milionów jednostek bez duszy i życia, falangi niewolników, których panem życia i śmierci car batiuszka.

Tych sojuszników swego postępu — tych brutalnych sprzymierzeńców siły okupuje sobie Francya.

Spichlerze bogactw, pola i winnice Francyi, wzrosłe pracą i oszczędnością dziesiątek lat, zabierze Rosya, by nowe kuć kajdany, by nowe budować katorgi, nowe wznosić niewolnikom turmy.

Kapitaliści całego świata składali swe fundusze do dyspozycyi rządowi rosyjskiemu.

Urządzono pogrom — a następnie zwrócono się do giełd międzynarodowych, do żydowskich bankierów z żądaniem „dawajcie ruble" na zgniecenie ruchu rewolucyjnego.

I płynęły strumienie złota z sakiewek wiedeńskich kapitalistów, paryskich królów giełdowych.

Paryska giełda lokowała miliardy pożyczek rosyjskich, bo tego pragnął demokratyczny rząd rzeczypospolitej.

Przed tyranem uginał kolana nacyonalistyczny szowinisista, demokratyczny republikanin, członek parlamentu z lewego i prawego obozu.

Od czasu do czasu znalazła się prasa, która śmiała wystąpić przeciw Rosyi.

I na to znalazły się sposoby, we formie anonsów, zachwalających pożyczki rosyjskie, Prasa postępowa przynosiła arkuszowe reklamy rosyjskiego rządu.

„Ręka rękę myje" — reklamę odpowiednio opłacano!

Czasami jednak i to nie wystarczało — wówczas wydobywano z archiwum polityków wysłanych w odstawkę jeden z numerów, zakrojonych zewnętrznie wedle żurnalu, „zgniłego zachodu".

Reisender rosyjskiego postępu, „commis voyageur" carskiego liberalizmu — exminister Witte, zbrojny w arsenał utartych frazesów, odwiedzał giełdy Europy i Ameryki.

Jednych przekonywał, iż Rosya to państwo bardzo konstytucyjne (naiwni otrzymawszy garść dźwięczących argumentów — wierzyli) — drugich zjednywał słodki uśmieszek i uścisk dłoni rosyjskiego exministra.

Znalazły się nawet jednostki, tak bardzo nietaktowne, które w rozmowie poruszały kwestyę żydowską.

I z tym tematem tak bardro nawet drażliwym, poradził sobie dyplomata — „kwestya żydowska, to kwestya przyszłości" — ją załatwi duma. Zapewniał o swej osobistej sympatyi dla żydów, mimo, iż oni w Rosyi stanowią żywioł antypaństwowy, „rewolucyjny". Witte im na razie przebacza, bo „pecunia non olet" — a gotówki brak w państwie wzechpotężnego cara.

Regularnie, rok rocznie te same objawy — regularność pogromów rewolucyjnych żydów, z towarzyszącem naciąganiem giełd Europy na rosyjskie pożyczki.

Rosya ciągle apelować musi do kredytu Europy — i o to powód, dla którego od kilkunastu miesięcy zaprzestano jawnych przez rząd inicyowanych rzezi ludności żydowskiej. Zaprzestano więc konsekwentnego przeprowadzenia programu prawdziwie rosyjskich ludzi, kulminującego w zadaniu wytępienia wszystkich mieszkańców państwa semickiego pochodzenia.

W miejsce pierwotnego zadania wstąpił inny bliższy i bardziej przeprowadzić się dający cel — a tym jest ekonomiczna ruina żydów!

Berliner Tagblatt — podaje nam w jednym z ostatnich swych numerów iście szatańskie sposoby, jakich się chwytają towarzysze Dubrowina.

W gubernii Tomkowskiej kwitnął szczególnie handel eksportowy zbożem do Niemiec, w szczególności zaś do Królewca.

Mimo świetnego w tych okolicach urodzaju tamtejsi żydowscy eksporterzy nie wysłali w zupełności zboża — natomiast ich zwykli coroczni klienci otrzymali obszerne listy z opisami katuszy moralnych i materyalnych zadawanych im przez czarnosecińskich bohaterów.

Panowie z pod tego „narodowo-rosyjskiego sztandaru" chwycili się środka jedynego zawsze skutecznego w Rosyi politycznej — denuncyacyi. oskarżali obywateli żydowskich o rozmaite nigdy nie popełnione zbrodnie, wszystko to celem napełnienia rabunkiem i oszustwem czysto rasowem swych sakiewek.

Komisyonerzy i kupcy żydowscy znajdą się na podstawie tych denuncyacyi w więzieniu — (policya słucha ślepo rozkazów zorganizowanej bandy) — nie mają więc możności wykonywania zawartych kontraktów. Z koniecznej zniżki ceny korzystają czarnosecińcy, po bajecznie niskich cenach zakupują towar, by go potem sprzedać zagranicą z odpowiednim oczywista zyskiem.

Gdy niedawno temu, w jednem z miast rosyjskich wybuchł pożar, który groził zniszczeniem całej dzielnicy żydowskiej — wówczas urzędnik mający pod swą pieczą rekwizyta potrzebne do gaszenia ognia — odmówił ich wydania twierdząc, iż „pożar zaoszczędza pogrom".

Gdy setki i tysiące osób tracą warunki bytu — gdy głód i nędza dziesiątkują ludność żydowską, wówczas rząd rosyjski wita z radością ten stan rzeczy, z prawdziwie piekielną uciechą widzi spełnienie swego programu — materyalnej ruiny ludności żydowskiej.

Nowe te formy pogromów cieszą się z dniem każdym coraz większymi względami dworskich i rządowych sfer.

Od czasu do czasu okazują się rozkazy i nakazy Stołypina, mające na celu wędrówkę do kosza.

Manifest październikowy, duma rosyjska, ruch rewolucyjny, wszystko to nie zmieniło dawnego systemu konstytucyi i brutalnych gwałtów.

Wobec tych wszystkich objawów — spraw wewnętrznych Rosyi stajemy bezradni, świadomi zupełnie swej bezsilności i tego, iż inne państwa Europy w swej dyplomatycznej taktyce i mądrości nie przyczynią się do zmiany obecnego stanu rzeczy.

Inna sprawa z obywatelami innych państw wyznania mojżeszowego, będących przedmiotem nieznośnych udręczeń ze strony rosyjskiego rządu.

Żyd obywatel jakiegokolwiek państwa, doznaje na każdym kroku w państwie cara trudności, uniemożliwia mu się pobyt w wielu miejscowościach, ogranicza czas pobytu, wymuszają na nim łapówki najwyższe i najniższe organa rządowe.

Państwa zaś Europy okazują nadzwyczajną tolerancyę — pozwalają na poniżające traktowanie swych własnych obywateli. — Najbliższy cel państwa to jest urzeczywistnienie prawa jego i jego członków, ustąpić musi wyższym względom knuta, nieuwzględniającego międzynarodowych stosunków.

Międzynarodowy porządek prawny idzie w zapomnienie, gdy chodzi o obywatela państwa wyznania żydowskiego.

Jedynie „Stany Zjednoczone Ameryki" potrafią z odpowiednim naciskiem poprzeć swe żądania. Obywatel amerykański uznaje li węzły przynależności państwowej, nie badając ni metryk chrztu, ni świadectw urodzenia.

A u nas w Austryi? Zbierają się delegacye — *forum* kompetentne dla tego rodzaju spraw, by stwierdzić, iż cieszymy się świetnymi stosunkami z wszelkiemi państwami, iż zażyła nas łączy przyjaźń z „konsfytucyjną Rosyą".

Jesteśmy przekonani, iż ewolucya ludzkości, rozwój wypadków nie utrzyma Rosyi opartej na knutach i dzikich hordach kozackich!— *Quod medicamenta non sanant, ferrum sanat, quod ferrum non sanat, ignis sanat!*

Ale czy w Austryi, państwie demokratycznem o powszechnem prawie wyborczem znajdzie się rząd, znajdą się delegaci, którzy się upomną o prawa austryackich obywateli wyznania mojżeszowego — tego nie wiemy.

Demokratyczna Austrya nie chce „konstytucyjnej Rosyi" sprawiać trudności — wszak też chodzi tylko — o żydów.

Henryk Immeles.

Hr. Witte o żydach.

Hr. Witte w rozmowie z współpracownikiem amerykańskiej gazety, *Americain Hebrew*, opowiedział ciekawy fakt o stosunku cara Aleksandra III. do kwestyi żydowskiej.

— Pewnego razu — mówi Witte — car powiedział: „Sergiuszu Juljewiczu, czy to prawda, że pan tak kochasz żydów?"

— Pozwól mi najjaśniejszy panie odpowiedzieć na pytanie pytaniem — odpowiedziałem. Czy możesz najjaśniejszy panie wsadzić wszystkich żydów na okręty i zatopić je w morzu? Zdaje się, że nie. Przecież żydzi muszą pozostać pośród nas. A więc, potrzeba dać im możność żyć, tak jak my żyjemy. Według mnie, jedynym sposobem rozstrzygnięcia kwestyi żydowskiej, jest — równouprawnienie.

Aleksander III. po krótkiem milczeniu zauważył: „Być może, że masz pan słuszność"...

Następnie zaznaczył Witte, że w sferach oficyalnych był zawsze odosobniony, kiedy była mowa o żydach.

Wiadomo jednak, że i hrabia w rozstrzygnięciu kwestyi żydowskiej, jest... za stopniowym jej rozstrzyganiem.

— W chwili obecnej — powiada — kwestya żydowska nie może być rozstrzygnięta odrazu. Byłoby nadzwyczaj niebezpiecznie dać żydom teraz równouprawnienie, ponieważ wywołałoby to straszne pogromy, W masach rosyjskich niema nienawiśei do żydów. Lecz gdybyśmy dali żydom prawo kupowania ziemi — moglibyśmy wywołać zatarg pomiędzy nimi, a chłopami. Na tym gruncie możemy oczekiwać najstraszniejszych następstw.

Jednem słowem prędkie rozwiązanie kwestyi żydowskiej jest bardzo niebezpieczne.

Podług mnie — mówił dalej hrabia — sprawa żydowska może być rozstrzygnięta w przeciągu 25 lat.

Przedewszystkiem trzeba, aby w sferach rządzących zaczęto pojmować konieczność załatwienia tej kwestyi; tymczasem jakoś tego jeszcze nie widać. Zdaje mi się, że przedewszystkiem należy skasować „granicę osiedlenia", lecz z tym warunkiem, aby żydom w przeciągu 25 lat nie wolno było kupować ziemi w guberniach centralnych. Trzeba również dać im jednocześnie swobodny wstęp do wszystkich zakładów naukowych i do służby rządowej.

Ładnie bają ministrowie, kiedy już nie są ministrami.

Przegląd prasy żargonowej.

Die Freiheit, organ robotniczej partyi socyalistyczno - terytoryalistycznej pisze następująco z okazyi ostatniej konferencyi syońskiej:

„Syonizm, który zatracił wszelką treść terytoryalistyczną i polityczną staje się coraz słabszym...

Syonizm zatracił ostatki narodowej oryginalności, kulturalnej siły twórczej, które posiadał, jak długo przedstawiał ruch polityczny. Jako partya polityczna patrzał on w przeszłość i mógł życie narodowe pojąć i kulturalnie pogłębić; jako zabawka tradycyjna, jaką jest dziś, musi się wrócić do przyszłości i starać się o uczynienie życia żydowskiego bardziej ciemnem, reakcyjnem i biedniejszem pod względem politycznym i kulturalnym.

Ale świat dzisiejszy nie da się dziś dostosować do reakcyjnych i tradycyjnych zabawek, kto zaś pragnie trzymać się koła historyi, narazić się musi na zmiażdżenie i zniszczenie przezeń. Niepolityczny i antykulturalny dzisiejszy syonizm znika codziennie z życia, a z jego pierwotnej ongiś wielkości nie ma dziś śladu.

Jak syonizm upadł, przekonać się można najlepiej z ostatniej konferencyi rocznej partyi syońskiej w Kolonii, która odbyła się przed kilku tygodniami. Syonizm zawsze się reklamował, ale im bardziej upada, tem więcej musi uderzać w bęben reklamowy, by przynajmniej dać znać, iż ma jakieś siły żywotne.

Zdanie swoje popiera autor tego artykułu sprawozdaniem, na konferencyi złożonem, dotyczącem kwestyi finansowej, opłaty szekłów, rozwoju instytucyi syońskich, ostatniej polityki, zwłaszcza wizyty Wolffsohna. Dalej czytamy:

„Jednem słowem panuje ogólna radość— żywy świat!... W sprawie najbardziej inreresującego punktu konferencyi, którego wszyscy tak bardzo oczekiwali t. j. stanowiska partyi syońskiej do zmienionego położenia w Turcyi, utkwiono... gdyż ta kwestya była omawiana na ściśle poufnem „tajnem" posiedzeniu, a do rezultatu w ogóle nie doszło się wobec wielkich różnic poglądów, jakie wystąpiły. Konferencya roczna w Kolonii wykazuje, że syonizm bardzo upadł, szczególnie zaś w Rosyi i Austryi. Jeśli zaś ustaje syonizm w Rosyi i Galicyi, to traci resztę znaczenia na całym świecie".

*

Der Social-demokrat interesuje się żywo Morrisem Rosenfeldem i zarzuca syonistom partyjne fałszowanie przekonań poety. Oto zamieszcza sprostowanie Rosenfelda:

„P. Morris Rosenfeld prosi nas o wyjaśnienie, że interwiew przedrukowany w nr. 32 *Wschodu*, jest fałszowany. Nie powiedział bowiem, iż chętnie na to się zgodzi, by zaginęły oryginały jego twórczej pracy, a pozostały przekłady hebrajskie, tylko na pytanie wywiadowcy, co się stanie z jego utworami, gdy język żydowski zaginie, a w jego miejsce wejdzie hebrejski, odpowiedział R. i to całkiem logicznie, że z tem się pogodzi, ażeby jego utwory wówczas były przetłumaczone na język hebrejski, absolutnie jednakowoż nie powiedział, iż chętnie na to się zgodzi, aby zaginęły oryginały jego pracy twórczej. Również n i e p r a w d ą j e s t, jakoby twierdził, iż „lud nasz jest w przeważającej większości przesiąknięty duchem syońskim". Co się tyczy innych wyjaśnień w sprawie syonizmu i języka hebrajskiego, oświadcza poeta, iż wywiadowca przekręcił wszystko na swoją modłę".

Tyle sprostowanie. Od siebie dodaje redakcya następujące uwagi:

„Syoniści uzyskali dla swoich partyjnych celów w bardzo nieszlachetny sposób pobyt Morrisa Rosenfelda w Galicyi. Zrobili to z Rosenfeldem, co zwykli czynić z wszystkimi pisarzami żydowskimi, co odwiedzają Galicyę...

Dla syonistów, którzy marzą o narodowej kulturze, jest przedewszystkiem miarodajnem, czy poeta dostosuje się do ich klauzuli. Wtedy jest wielktm.

Gdyby zaś miał odwagę wyraźnie oświadczyć, że jest przeciwnikiem partyi syońskiej, wówczas traci na znaczeniu. Ma się rozumieć, iż mowa tu o naszych galicyjskich syonistach, a jako dowód naszych twierdzeń niech służy ich stosunek do Abrahama Reizena, przebywającego od dłuższego czasu w Galicyi. Z powodu jego uczciwego stanowiska w kwestyi: hebrajszczyzna czy żargon, nienawidzą go poprostu galicyjscy syoniści, a Reizen jako poeta, przestał dla nich istnieć, a nienawidzi się go jako przeciwnika partyjnego. To stanowisko jest logiczną konsekwencyą frazeologii syońskiej, wedle której kultura narodowo-żydowska jest identyczną z syonizmem. Tylko głęboko moralnie i duchowo upadły może oceniać p o e t ę wedle tegoż politycznych poglądów.

*

Brukowy *Tagblatt*, rzucił się w wir polityki węgierskiej. Zdawać mu się chciało przez chwilę, że żydzi węgierscy są równi jego poplecznikom. W jednym z artykułów wstępnych, wyraża swoją niezwykłą radość z powodu zmiany reformy wyborczej do sejmu węgierskiego i wita z zapałem dążność żydów węgierskich do prowadzenia „polityki narodowo-żydowskiej". Ten „Freudenausbruch" był może obliczony ad captandam benevolentiam swych nielicznych czytelników, którzyby może pragnęli widzieć nareszcie także „towarzyszy" na Węgrzech w szeregach walczących o „autonomię narodowo-żydowską". Zapomniał przecież pan redaktor *Tagblattu*, iż wymienny numer wysyła do budapeszteńskiej *Allgemeine jüdische Zeitung*, która nie omieszkała w nr. 163. oziębić trochę zapał zaborczy tutejszych narodowców żydowskich. Organ o r t o d o k s ó w węgierskich, *Allgemeine jüdische Zeitung* w tonie bardzo statecznym, odpowiada na ten artykuł „poświęcony" stanowisku żydów wobec powszechnego prawa głosowania:

„Przykro nam zakłócić radość naszego lwowskiego kolegi, ale musimy w interesie prawdy skonstatować, żeśmy nigdy nie propagowali wśród tutejszego żydowstwa „polityki narodowo-żydowskiej". Postulaty, którego spełnienia domagamy się i o które walczyć będziemy, są następujące: Obok urządzenia organizacyi otodoksyjno-żydowskiej — organizowanie poszczególnych klas z a r o b k o w y c h ojczystego (der vaterländischen) żydowstwa w celu ochrony przed dążeniami, skierowanemi przeciw tym zarobkom (parnusos), które przeważnie są żydowskimi. Jest zatem mowa o kwestyi czysto e k o n o m i c z n e j b e z ż a d n e j p r z y m i e s z k i

nacyonalistycznej! To samo tyczy się naszej inicyatywy w sprawie niewykluczenia od udziału w powszechnem głosowaniu naszych współwyznawców, którzy umieją czytać i pisać tylko w żargonie. Nie życzymy sobie w żadnym razie „narodowo-żydowskich" reprezentantów w parlamencie węgierskim, tylko by żydzi ilością swoich głosów mogli wywierać większy wpływ na to, aby posłowie w parlamencie uwzględniali uprawnione religijne i materyalne interesa tutejszych obywateli wyznania mojżeszowego, na równi z interesami nieżydowskiej ludności. Zresztą myli się bardzo *Tagblatt*, jeśli powiada, że z powodu powszechnego prawa głosowania na Węgrzech „pozostaną szerokie żydowskie masy Węgier bez prawa wyboru, gdyż bardzo mało żydów zna język węgierski". Keine Idee! Szerokie żydowskie masy Węgier umieją pisać i czytać także po węgiersku, z wyjątkiem chyba tylko bardzo małej cząstki ludności żydowskiej. Ale spodziewamy się, że i ta cząsteczka nie zostanie wyłączona z prawa wyboru".

Ciekawiśmy, czy *Tagblatt* przez sprostowanie swoich kłamliwych doniesień, przyzna się do winy, czy też zaczeka już na „zlanie" w ostrzejszej formie".

*

Konferencya żargonowa w Czerniowcach dała wiele materyału do zapełnienia szpalt tutejszym gazetom żargonowym. Przytaczamy głosy pism zakordonowych. *Unser Leben* pisze:

„Aczkolwiek mało pozostało czasu do rozpoczęcia konferencyi, ogół żydowski prawie zupełnie nią się nie interesuje. W kołach literackich czasem mowa jest o niej, lecz przyznać trzeba, że i tutaj zachowują się wobec sprawy obojętnie i niedbale; możecie też spotkać literata, który mówi o konferencyi z uśmiechem, z ironią i niewiarą w jej pożyteczność. W ogóle jednak prawie wszyscy pisarze zainteresowali się Zjazdem; natomiast publiczność pozostała zupełnie zimna, a prasa, mająca odzwierciedlać opinię publiczną, milczy. Widocznie czytelników jej konferencya nic nie obchodzi. Sądzę, że konferencya o języku wszechświatowym Esperanto mogłaby więcej zainteresować nasz ogół żydowski, aniżeli nadchodząca konferencya żargonowa.

Brak nam w zupełności poczucia szacunku dla języka, którym mówimy i myślimy, nie mamy nawet szacunku dla siebie samych, skoro zachowujemy się względem żargonu jako względem przypadkowego środka mowy i myśli. Niedawno pisarz hebrajski wyraził się: ,,po żydowsku tylko szwargocę". Co więcej, dla wielu mowa żargonowa to kara boska, wstyd; co dla innych stanowi źródło dumy, dla wielu z nas jest wstydem i źródłem samo-naigrawania się. „Żargon nie jest językiem" — taki sąd wygłasza nawet żyd, w tym języku wychowany, któremu życie śród żargonu upływa, i którego dzieci jeszcze żargonem mówią".

Pochwały godne wyznanie. Z wielkim też pesymizmem omawia *Hajnt* ruch umysłowy w żargonie:

,,O obecnym, t. zw. żydowskim ruchu umysłowym już niejednokrotnie wypadło mi wspominać. Zapatruję się pesymistycznie na żydowski ,,renesans", odczyty, wieczory, modernizm, dramaturgię i t. d, Widzę, że rzekome odrodzenie powstało nie naturalnie, z sił własnych, z wewnętrznych narodowych dążeń, lecz z czysto zewnętrznych, pobocznych, drobnostkowych przyczyn.

Partye są skłócone, młodzież żydowska nie ma co robić, szuka zajęcia; więc zabawia się ,,sztuką" i igraszkami.

Dowód twierdzenia, że rzecz nie jest ani na włos poważna, możecie znaleźć w tej mianowlcie okoliczności, że literatura żydowska nic a nic na tem odrodzeniu nie zyskała. Żadne wydawnictwo żydowskie wytrwać nie może. Nikt żydowskich książek nie kupuje. Dla tego też, witając konferencyę językową o żargonie, mającą odbyć się w Czerniowcach, muszę wynurzyć przytem smutne swe uczucie:

Język dla kogo? do czego? gdzie macie naród? gdzie macie naród, który kocha i szanuje swoją literaturę?"

Głosy powyższe są dość wymowne i nie potrzebują komentarzy. *Nasza* galicyjska prasa żargonowa tylko w fanfarodach się lubuje.

P.

KORESPONDENCYE.

Konstantynopol.

(Oryginalna korespondencya *Jedności*).

Sprawa ustąpienia Chacham basziego ciągle jeszcze żywo zajmuje umysły. Następca, o którego mianowaniu już doniosłem, mimo swych wybitnych zasług na polu naukowem spotka na opozycyę pewnych sfer, obawiających się zbyt postępowych rządów tego najwyższego w krajach sułtana duchownego dostojnika żydowskiego. Uroczystości z okazyi zaprowadzenia konstytucyi odbywają się w całem państwie. Ze wszystkich bliższych i dalszych miejscowości donoszą o zupełnej przemianie stosunków. W Jerozolimie usunięto dotychczasowego paszę, który nie bardzo życzliwie zachowywał się wobec żydów. Równocześnie zaczęła się już tam kampania wyborcza, w której też żydzi palestyńscy żywy wezmą udział. W Palestynie jest na pewno jakie dwieście tysięcy żydów — z tych jednak ledwie 2000 ma czynne prawo wyborcze. Reszta to sami poddani rosyjscy lub austryaccy. Żydzi, z których wielka liczba na stale w Palestynie osiadła, powinni w jak najszybszym czasie uzyskać obywatelstwo tureckie i w ten sposób zapewnić sobie możność wykonywania obywatelskich i politycznych praw. Obecnie dopiero przy zupełnej zmianie systemu i formy rządu okazuje się, jak bardzo ważnem dla ludności żydowskiej jest stałe stykanie się z ludnością tubylczą, dokładne poznanie języka krajowego i władanie tym. Znajomość języka tureckiego jest też obecnie dla tych, którym ma przypaść w udziale czynne i bierne prawo wyborcze, niezbędnie potrzebne. Najprawdopodobniej w okręgu jerozolimskim dojdzie do kompromisu, na podstawie którego wejdzie do rady państwa dość Arabów i jeden reprezentant ludności żydowskiej. Ze strony żydów, wyłoniły się przedewszystkiem dwie kandydatury. P. Antebi jest kierownikiem szkoły utrzymywanej przez *Alliance Israel te* — pan Lewy managerem „Anglo - Palestine Company" w Jerozolimie. Ostatni jako świetny znawca stosunków, włada doskonale tureckim językiem, co w drugim wypadku szczególnie musi na szali zaważyć.

Jesteśmy przekonani, iż zmienione stosunki otoczenia i bytu, potrafią sfery ludności żydowskiej przekonać o nieodzownej i koniecznej potrzebie dokładnego poznania języka tureckiego. Dzieci żydów tureckich, zamykając się w ciasnych ramach ghetta, narażają się na przykrości na każdym kroku i nie mają wobec prawdopodobnego rozwoju poczucia państwowego i narodowościowego u Turków żadnych szans pomyślnej, czy też tylko upewniającej jako tako warunki bytu przyszłości. Szkoły *Alliance Israelite* hołdujące dotychczas zbytniej francuzomanii powinny obecnie uledz prądowi czasu, a ich kierownicy nie śmią zapominać, iż mają wychowywać obywateli państwa tureckiego, obywateli świadomych swych praw i obowiązków, a nie żadnych dyplomatyczno-konsularnych elewów. Uwzględnienie pierwiastka rodzinnego jest pierwszorzędnym obowiązkiem sfer pośrednio czy też bezpośrednio interesowanych. Czy lokalni kierownicy i centralny zarząd potrafią się wżyć w zmienione obecnie stosunki, czy potrafią zapomnieć, iż faktycznie i prawnie przestała istnieć Turcya despotyczna, a w jej miejsce urosła Turcya w konstytucyjnej formie rządu, to pokaże przyszłość.

Tureckie poczucie narodowościowe jest obecnie tak bardzo świadome swych celów i zadań, iż potrzeba wielkiego taktu, wielkiej i dokładnej znajomości stosunków, by nie drażnić tych czynników, które wszelkie faktyczne, czy też teoretyczne aspiracye o charakterze separatystycznym uważają za zamach na całość i istnienie państwa ottomańskiego.

gość.

Kołomyja

(*Wybór rabina*).

Izraelicka gmina wyznaniowa w Kołomyi, ma obecnie przystąpić do wyboru rabina. Wedle odnośnych przepisów, wyboru tego dokonuje zarząd gminy wyznaniowej de) zwiększony specyalnie w tym celu o 30 członków obieralnych, czyli tak zwanych mężów zaufania.

Chodzi zatem w tym wypadku o wybór takich mężów zaufania, którzyby wybór rabina na tę lub ową stronę przechylić mogli. Nic też dziwnego, że wszystkie trzy partye żydowskie t. j. chasydzi, Polacy i syoniści, wzięli żywy udział w walce wyborczej. Zwyciężyła lista kompromisowa, z której jednakowoż, już w ostatniej chwili, wykreślono dwu przywódców syonistycznych: Dra Rosenheka i Brandesa.

O wolną posadę stara się do tej pory trzech rabinów: z Żółkwi, z Gołogór i z Botuszan. Rabin z Botuszan, Landau, popierany jest przez żydów postępowych, jednakowoż nie życzą go sobie chasydzi, bo jest on dla nich za mało pobożnym i zanadto postępowym. P. Landau podczas nabożeństwa w dniu urodzin cesarskich, wypowiedział kazanie, a następnie w sali rady miejskiej wypowiedział mowę kandydacką wobec zaproszonych przez prezesa Zboru izr. p. Funkensteina wszystkich 60 swoich wyborców. Przemówienie jego podobało się — lecz mimo to ortodoksi nie mają do niego zaufania, to też wątpliwem jest, ażeby on tę posadę otrzymał.

Wybór rabina nie jest jeszcze rozstrzygnięty. Świadomi tego, jaką rolę odgrywa rabin wśród współwyznawców i jakim wpływem i znaczeniem wśród nich zazwyczaj się cieszy tak, że nieraz decyduje w sprawach olbrzymiej wagi społecznej i narodowej pragniemy widzieć na tem stanowisku człowieka, któryby w zupełności swemu zadaniu zadość uczynił i wpływał na żydów tutejszych w duchu zgodnej społecznej i narodowej harmonii. Spodziewamy się, że wyborcami jedynie dobro ogółu kierować będzie.

KRONIKA.

Wakacyjny kurs analfabetów prowadził p. M. Berger w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana przy ulicy Słonecznej. Kilkunastu młodych ortodoksów korzystało z nauki języka polskiego w czasie od 1. lipca do 4 września. Nauka odbywała się codziennie przed południem przez kilka godzin a frekwentanci odnieśli z niej znaczną korzyść. Główną uwagę zwracano na poprawną rozmowę na temat życia codziennegn. Frekwentanci przyswoili sobie na tyle język polski, iż z widocznem zrozumieniem czytają odpowiednie książki i gazety, wieczorami będą przychodzić do czytelni, gdzie niewątpliwie znajdą chętną pomoc w pogłębieniu znajomości języka polskiego. P. Bergerowi należy się szczere uznanie za gorliwą w tym kierunku pracę.

Wycieczka do Pragi i Wiednia wyjeżdża dziś o 9. wieczorem z dworca głównego.

Przegląd spraw żydowskich.

Węgry.

Związek gmin. Żydzi Kroacyi i Slawonii po przezwyciężeniu mnóstwa trudności utworzyli Związek wyznaniowych gmin żydowskich, którego inicyatorem i głównym twórcą jest rabin dr. Hugo Spitzer, Według programu, ma być on centralną organizacyą żydów w Kroacyi i Slawonii i zastępować interesa powszechnych gmin wyznaniowych. Związek chce uzyskać dla siebie prawo pośrednictwa między rządem krajowym a gminą. Celem jego będzie wydawać opinie o projektach ustawowych, specyalnie dla żydów ważnych, podawanie wniosków i rezolucyi, słowem najogólniejsze zastępstwo interesów żydowskich. W kwestyach religijnych i wyznaniowyeh zastrzegł sobie g'os doradczy. Oprócz tego rozwinie Związek działalność socyalno-polityczną dla swoich urzędników gminnych.

Rokowania wstępne odbywały się w Zagrzebiu, dokąd przybyli delegaci wszystkich prawie gmin żydowskich w Kroacyi i Sławonii, i gdzie po referacie d-ra Spitzera jednogłośnie uchwalono przystąpić do Związku.

Węgiersko - żydowski związek kultury. Rabin gminy peszteńskiej, dr. Szymon Hevesti, zwraca się w gazecie *Egyentlöseg* z odezwą do żydów węgierskich, zachęcając ich do utworzenia „Węgiersko-żydowskiego związku kultury“ według wzoru wiedeńskiej *Israelitische Allianz*, z tą wszakże różnicą, że związek ma mieć, prócz kulturalnych, także cele polityczne.

Rosya.

Żydzi w szkołach. Do petersburskiego instytutu górniczego w roku bieżącym będzie przyjętych tylko 10 żydów.

Do petersburskich wyższych zakładów naukowych, żydzi będą przyjmowani w r. b. według normy następującej: do instytutu technologicznego 8 proc., do górniczego 3 proc., do uniwersytetu 3 proc. Do politechniki będzie przyjętych 15 żydów, do żeńskiego instytutu lekarskiego 8 żydówek, do instytutu akuszeryjnego 8, na kursy wyższe dla kobiet 100. Żydzi nie będą wcale przyjęci do następujących wyższych zakładów: do instytutu elektrotechnicznego, do akademii wojskowo-medycznej, do cesarskiego instytutu historyczno-filologicznego, do instytutu inżynierskiego cesarza Mikołaja.

Opieczętowanie synagogi. Jednej niedzieli została z rozporządzenia władz opieczętowana synagoga — Bethamidrasz w Warszawie, przy ul. Smoczej nr. 8. Powód takiego rozporządzenia nieznany.

Zjazd rabinów. W Lublinie odbył się 11. z. m. zjazd rabinów ze wszystkich miast gubernii lubelskiej, zwołany w celu omówienia różnych kwestyj rytualnych i prawnych. W zjeździe uczestniczyło 14 rabinów. Charakterystycznem jest, że rozprawy i przemówienia na zjeździe odbywały się w języku rosyjskim i w starożydowskim. Żargonu, na skutek uchwały ogólnej, nie używano. Celem zamanifestowania swego lojalizmu, wysłał zjazd depeszę wiernopoddańczą do cara, oraz odprawił „in corpore“ z powodu dnia urodzin następcy tronu rosyjskiego, uroczyste nabożeństwo w synagodze.

Oprócz kwestyi charakteru rytualnego jako to: używania pewnych pokarmów, świętowania soboty itd., zjazd zwrócił uwagę na tak ważną kwestyę bytu żydów, jak kształcenie dzieci mełamedów, ufundowanie w miastach powiatowych szkół żydowskich, przyznanie rabinom na całe cesarstwo prawa dawania rozwodów bez sankcyi sądów, urządzenie komitetu rabinów do zarządu sprawami duchownemi, uporządkowanie aktów stanu cywilnego itd. Wogóle wszystkie prace zjazdu miały charakter przygotowawczy do zjazdu rabinów w Warszawie, na który wybrano trzech delegatów. Zjazd trwał 2 dni.

Zakaz przedstawień w żargonie. Generał-gubernator kijowski zabronił dyrektorowi trupy żydowskiej Fiszsonowi, dawania przedstawień w żargonie w kraju „południowo-zachodnim“. O rozporządzeniu tem zostali zawiadomieni gubernatorowie: kijowski, podolski i wołyński. Ponieważ w ostatnich czasach namnożyło się wiele teatralnych trup żargonowo-niemieckich, przeto zakaz u ządzania takich przedstawień wchodzi w życie z dniem 15. września bieżącego roku.

Wyroki. Z pośród 65 aresztowanych przed paru tygodniami w Łodzi pracowników drukarskich Związku żydowskiego, 33 z nich generał gubernator wojenny skazał na zesłanie do oddalonych miejscowości carstwa, jako należących do nielegalnego stowarzyszenia Bundu.

„Prawdziwie rosyjski“ środek przeciwko żydom. Gazeta „Wiecze“, genialnie rozstrzygnęła kwestyę żydowską. „Krwawe wytępienie wszystkich pasożytów — ludzi, obecnie według nauk społecznych, nie odpowiada godności ludzkiej. Dlatego też ludzie szukali i ku wielkiej swej radości znaleźli środek wytępienia pasożytów. Środek ten polega na sterylizacyi czyli kastracyi pasożytów. Gwoli uprzedzenia rozmnażania się przestępców w Ameryce, postanowiono użyć kastracyi, by skłonność do przestępstw nie mogła być dziedzicznie przekazywana. Zabijać człowieka — grzech, ale uczynić go nieszkodliwym dla ludzkości, stanowi obowiązek władz. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej od chwili wydania odpowiedniej ustawy, zastosowano kastracyę do 500 przestępców.

Zupełnie takie same środki należy zastosować w celu przeciwdziałania rozmnażaniu się żydów. Zabijać ich — grzech, bo są ludźmi, ale przerwać ich mnożenie się, nakazuje wszystkim narodowościom na świecie instynkt samozachowawczy. Przedewszystkiem należałoby odpowiednie prawo wydać w Rosyi. Można rozpocząć od kastrowania żydów — przestępców. Są wszelkie dane po temu, by mieć nadzieję, że w ten sposób w krótkim czasie staną się wszyscy żydzi kastratami. Wówczas można im nadać równouprawnienie. Dzięki postępom wiedzy, tego rodzaju operacye mogą obecnie być wykonywane bez bolu i niebezpieczeństwa dla życia, środek ten zatem nie obraża uczuć ludzkich, a daleko gorsze są bez kwestyi peryodycznie powtarzające się pogromy i zabójstwa“.

Dla charakterystyki istniejącego obecnie w Rosyi stanu rzeczy, dodajemy tylko jeden komentarz. Za wydrukowanie listu Tołstoja, pisma skazano na grzywnę, zaś za wydrukowanie tego artykułu, gazecie „Wiecze“ żadna kara nie grozi.

Anglia.

Ofiara ministra. Gazeta „Manchester-Courier“ za obrazę ministra Churchilla skazaną została na zapłacenie temuż ministrowi 300 funtów sterlingów. Minister ofiarował powyższą sumę na szpital żydowski w Manchestrze.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.